

## ZOFIA WRONKO-MITRUT

ur. 1938; Zakrzówek



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, kabaret "Czart", Klub "Nora", bywalcy klubu "Nora", środowisko artystyczne Lublina, Jacek Abramowicz, restauracja "Czarcia Łapa"

### 2. Pierwsze spotkania kabaretu „Czart” były w klubie „Nora”

Mieliśmy również takie spotkania „przedczartowskie” Znałam Tytusa, ale jak już zaproponował mi udział w kabarecie „Czart” to pamiętam, że pierwsze spotkania były w klubie „Nora” Jako że Jacek Abramowicz był kierownikiem, więc najłatwiej było pójść do „Nory” omówić jakieś sprawy i rozdać scenariusze, powiedzieć: „Ty będziesz grała to, ty tamto, te piosenki i tak dalej” Tak że tam spotykaliśmy się. A tam można było zjeść, i to nawet dobrze. Można było również herbatki i kawki się napić. No a wieczorem, to jeszcze inne wynalazki były, które również pomagały nam, jak to się mówi, w tańcach. Bo przecież tam w klubie również grały zespoły, które grały do tańca i tańczyło się, bawiło. Były takie, jak gdyby wieczorki. Działalność na tym polegała, żeby właśnie się bratać. I raczej przychodzili tam sami artyści. Można było kogoś wprowadzić, ale raczej były legitymacje i cieć, który stał, pan Józef czy Mieczysław, nie pamiętam, który legitymował czy mamy prawo tu wchodzić, czy nie. Tak że to było zamknięte fajne przytulisko dla wszystkich artystów, również dla tych, którzy przyjeżdżali do nas na występy. Pamiętam Joannę Rawik, która bywała tam również po występach. Bo w zasadzie, to nie mieliśmy z prawdziwego zdarzenia sceny artystycznej, tylko „Kolejarz”- „Dom Kultury Kolejarza” kino „Kosmos” kino „Wyzwolenie” I tam byli znani artyści. Nas dobierano z naszego środowiska, jak były jakieś okolicznościowe imprezy. A wtedy było dużo tych okolicznościowych w związku z „leciami” Występy dla robotników, dla klasy robotniczej, dalej 1 maja, 22 lipca. Wtedy angażowano nas i wykonawców spoza Lublina. I po takich występach oni przychodzili do nas po prostu, do klubu „Nora” Szkoda, że nie ma takiego klubu w tej chwili, bo nawet jeśli się coś działo, jeśli ktoś po prostu za dużo sobie wypił czy zbyt swobodnie się zachowywał, to wszystko było w naszym gronie, w naszym środowisku, i do przyjęcia. Gdzie indziej gdyby się to zdarzyło, jak w „Europie” w restauracji, bo też bywało się tam na kolacjach, czy w innych [lokalach], to myślę, że

by to już poszło w Polskę. A nasze środowisko to wszystko razem ogarniało, i myśmy się dobrze czuli, i wiedzieliśmy, że nic nie wyjdzie poza ten klub. Jacek to bardzo fajnie prowadził. Z tym, że myśmy tam rzadko występowali jako kabaret, bo myśmy mieli swoją siedzibę w „Czarciej Łapie” gdzie dwa okna były wykorzystywane jako kulisy. I one były zasłaniane z tamtej strony w czasie spektaklu, bo wiadomo, że to garderoba, to różne przebierki i tak dalej. I też były odgródzone kotarami od sceny. Tak że myśmy wychodzili jak gdyby z za kotary zawsze. To nie były drzwi, tylko kotary zwisające. Oczywiście mówię o scenie. A w „Norze” to ja nie pamiętam dużo występów. A tak, to był jeszcze Michał Hochman, przecież ja z nim śpiewałam. Był zespół z Domu Kultury Kolejarza - „Tenders” grał tam, akompaniował nam. Tam się spotykało całe środowisko z Operetki, z teatru, z tych wszystkich dziedzin kulturalnych, które istniały w Lublinie. I dochodzili wykonawcy spoza, bo wiedzieli, że jest taki klub i można tam przyjść, i sobie posiedzieć wieczorem czy nawet potańczyć. Więc do „Nory” wydaje mi się, że raczej wszyscy przychodzili na dobre jedzenie, na wódeczkę, żeby się zabawić już po swoich produkcjach. To było takie przytulisko dla ludzi kultury, dla artystów. Był bufet, tam królowała Krysia, która na krechę dawała wódeczkę, jak nie zawsze były pieniądze. Był bardzo dobry forszmak, bigos i zakąski. Śledzik oczywiście. Czasami były takie tańce z wężykiem pośrodku i nawet przelatywaniem przez bufet, gdzie wskakiwano na bufet i dalej wężykiem się schodziło w dół. I Krysia wtedy mdlała. Taką inicjatorką była Jolka Bohdal, która tutaj w teatrze występowała. A potem już widzieliśmy ją w „Poszukiwany, poszukiwana” z Pokorą, bo ona z Lublina wyjechała do Warszawy, i tam już ją zatrudniali w filmach. Ale Jolka była pierwsza inicjatorka. W koło słupów, po bufecie, i z powrotem. To była właśnie „Nora” gdzie można było dużo rzeczy robić, i nikt nie widział spoza naszego środowiska, nikt nie opowiadał potem. To było bardzo ważne. Pan Chyła, który prowadził chór, zawsze tam sobie siedział, czytał.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-07-19
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekaj
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"